

Salon. Udomowienie warszawskiej przestrzeni publicznej

1.

W Warszawie mieszka 7% polskiej ludności. To stosunkowo niewiele w porównaniu z innymi stolicami: w wypadku Paryża na przykład wskaźnik ten wynosi 18%, Londynu – 22%, Tokio – 28%, a Bejrutu – aż 42%¹. Mimo to Warszawa wzbudza wśród Polaków ogromne emocje. Zdradzają one, że przede wszystkim funkcjonuje ona jako stolica, a dopiero potem jako miasto samo w sobie. Aby zatem w pełni zrozumieć miejsce, jakie zajmuje Warszawa w polskiej świadomości, musimy przekroczyć zarówno jej przestrzenne, jak i funkcjonalne granice i spojrzeć dalej, gdzie niewielu warszawianistów sięga.

„Pochodzę z miejsca, gdzie wszyscy są nikim”, mówiła niedługo po przeprowadzce do stolicy Dorota Małowska. „Warszawska mentalność kojarzy mi się z priorytetem bycia fajnym. Żyje się po to, żeby dopracować sobie jakieś dobrze brzmiące tytuły do towarzyskiej definicji. Magister, inżynier, prezes, szef, dziewczyna ze zdjęcia w «Polityce». Pamiętam, że jak byłam dzieckiem, przez Dębki przejeżdżały samochody na warszawskich numerach. Głośna muzyka, otwarte okna. Trałowały drobne zwierzęta, zostawiały na nas kurz. Przyjeżdżali jak do... chłopów”². Małowska nie jest jedyną osobą, która, choć nie dorastała w Warszawie, ma związane z nią wspomnienia. W latach 30., jak pisała w swoich dziennikach działaczka łowicka Józefa Bogusz-Dzierżkowska, „panowie z Warszawy” przyjeżdżali na polowania w jej okolicę: „Przywozili wielkie, łaciate psy, jakich nigdy wcześniej nie widzieliśmy”. W tamtych czasach ludzi ze wsi i z miasta bez trudu rozróżnić można było po ubraniu. „Czy gdyby ktoś przebrał chłopa za pana – zastanawiała się jako dziecko – to wyglądałoby tak samo? Uznałam, że nie: tak jak istnieją różne rasy psów, tak warszawiacy to ludzie innej rasy”³.

Żywnienie uraz do stolic jest stosunkowo powszechne. Jednakże w sentymentach antywarszawskich czai się coś szczególnego. Dlatego opisów Małowskiej czy Bogusz-Dzierżkowej nie należy czytać metaforycznie. Warszawa jest miastem, które zostało zgentryfikowane w dosłownym tego słowa znaczeniu – *gentry* po angielsku oznacza szlachtę. Jeśli w zachodnich miastach gentryfikacja jest terminem używanym często jako odpowiednik „nabrania mieszczańskiego charakteru”⁴, to w Warszawie oznacza, że jej przestrzeń została oczyszczona zarówno ze śladów życia mieszczaństwa, jak i klasy ludowej. *Ancient régime* wydaje się, również w wypadku Warszawy, niezwykle trwały⁵. Nie oznacza to, że Polska jest wciąż społeczeństwem feudalnym, ale że

historyczny konflikt między państwem a chamstwem został przeniesiony (między innymi) na relację stolicy z resztą kraju. Innymi słowy, polskiej szlachty nie znajdziemy dzisiaj w pałacach. To same budynki, miejska tkanka stolicy, stanowią współczesny odpowiednik arystokracji.

Co ciekawe, obiekty te wcale nie są szczególnie historyczne. „Iść na południe Krakowskim Przedmieściem ze Starego Miasta – pisze David Crowley – wiedząc, że wszystkie te budynki i pomniki, płyty chodnikowe, po których stąpasz, mają w rzeczywistości nie więcej niż pięćdziesiąt lat, jest osobliwym doświadczeniem”⁶. W jaki sposób powstało to nowe stare miasto?

Na początku 1944 roku Warszawa była mniej zniszczona przez wojnę niż Londyn, jednak rok później, po stłumieniu powstania warszawskiego, miasto zostało obrócone w proch w 70%, a samo Stare Miasto w 90%⁷. W pierwszej dekadzie powojennej prowadzono wielką ogólnokrajową kampanię odbudowy Warszawy. Cegły z miast tak odległych jak Wrocław zostały przywiezione i wykorzystane podczas jej rekonstrukcji. Robotnicy nawet „oferowali swoją pracę”, to znaczy byli przywożeni z innych miast, by pracować w Warszawie w niedziele⁸.

W efekcie tego wspólnego wysiłku Stare Miasto zostało otwarte latem 1953 roku. A jako że wszyscy włączyli się w odbudowę, stolica została uznana przez wszystkich za dobro wspólne. Jak socjalistyczne Tbilisi w Gruzji, gdzie w latach 30. ludzie uważali, że moskiewskie metro należy, całkiem dosłownie, „do nich”⁹; poczucie kolektywnej własności było szczere i nie powinno być lekceważone jako propaganda.

Powojenna Warszawa nie była jedynie narodową własnością, ale także prawdziwą stolicą – być może po raz pierwszy w historii Polski. Często mawia się, że Polacy mieli w przeszłości trzy stolice – jedną polityczną, jedną symboliczną i jedną ekonomiczną, a tak naprawdę nie mieli żadnej. Warszawa na przestrzeni dziejów stała się miejscem, w którym królowie wybierani byli przez szlachtę podczas wolnych elekcji. Ci królowie byli jednak zarówno koronowani, jak i chowani w Krakowie. A prawdziwym centrum polskiej gospodarki był wówczas Gdańsk. Dlatego, chociaż Warszawa służyła jako polska stolica w przeszłości, dopiero po 1945 roku jej centralna rola stała się niepodważalna.

W konsekwencji miasto zostało wyraźnie zbiurokratyzowane. Do 1970 roku odsetek populacji Warszawy zatrudniony w administracji wzrósł dwukrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym¹⁰. Chociaż przedwojenna Warszawa była miastem zwartym, po rekonstrukcji jej struktura stała się, jak ujął to Grzegorz Węclawowicz, mozaikowa¹¹. Wyjątkiem są tutaj budynki administracji. Przed 1939 rokiem nie dało się wyznaczyć osobnej dzielnicy rządowej¹². Dzisiaj





najważniejsze krajowe instytucje, takie jak siedziby prezydenta, premiera i prymasa, Sejm i Senat, giełda, uniwersytet czy Muzeum Narodowe utkane są wzdłuż Traktu Królewskiego.

2.

Świadkowie tej transformacji, którzy pamiętali przedwojenną Warszawę, narzekali na nowe, stołeczne oblicze miasta. Kazimierz Brandys opisywał w 1958 roku śródmieście Warszawy następująco:

„Przed wojną ... była to dzielnica żywa, nasycona kulturą. Były tam kawiarnie literackie, antykwariaty, księgarnie. Dzisiaj jest to dzielnica pustych korytarzy biurowych, po ulicach chodzą nie przechodnie, ale interesanci”¹³. Jego brat Marian, również pisarz, zgadzał się z tą obserwacją. Jego zdaniem, w Warszawie, „wszystko kończy się w polu... Przelotowy typ mieszkańca, brak tradycji. Człowiek tu się czuje częścią tłumu szturmującego miasto od zewnątrz”¹⁴.

Bracia Brandysowie czuli się wyalienowani, gdyż śródmieście, które gościło kiedyś inteligencję, zostało przejęte przez „anonimowy tłum” i „chłopo-urzędników”. „Typ psychofizyczny – pisał Marian – wszechobecny na ulicy, w sklepie, w restauracji, w biurze i na uniwersytecie”. Niegdyś podczas spacerów po warszawskiej promenadzie, Nowym Świecie, pisał, „spotykałem wielu znajomych lub obcych, którzy znają mnie. Czuję się «jak w domu». Pewnego dnia zauważyłem zmianę. Pomyślałem, że mijam takich samych ludzi, o takim samym, nijakim wyglądzie. Żadnych znajomych twarzy. To wtedy zdałem sobie sprawę, że mieszkam w innym mieście. I przestałem tam chodzić”¹⁵.

Jednym z najrzewniej opłakiwanych obiektów tej nostalgii była kawiarnia Ziemiańska – najmodniejsze centrum życia kulturalnego przed 1939 rokiem¹⁶. Na przykład redaktor Mieczysław Grydzewski, opisywany przez Marci Shore w książce *Kawior i popiół*, przeprowadzał tam swoje (oczywiście rasowe) jamniki. „W lecie kawiarnia na Mazowieckiej otwierała ogródek, jednak miejscem honorowym pozostawał stolik ustawiony na platformie wystającej spod schodów”. Według Shore było to miejsce, gdzie zasiadali najznakomitsi goście. Opisuje ona świat Ziemiańskiej jako jednocześnie kosmopolityczny i zaściankowy. Warszawska elita, która „czuła się jak w domu w Moskwie, Paryżu i Berlinie, cierpiała (czasem ku swojej korzyści, a czasem ku rozpaczy) na pewną odmianę patologicznego narcyzmu. Siedziała w kawiarni zwanej Ziemiańską i całkiem szczerze wierzyła, że świat kręci się wokół tego, co się tam mówi”¹⁷.

Kawiarnia ta jest ucieleśnieniem idei salonu – najważniejszego pokoju czy miejsca pokazowego, gdzie spotykają się ludzie, którzy są „kims”. Tam mogą być ze sobą

w bliskiej, wręcz intymnej relacji i jednocześnie nie muszą wchodzić w interakcje z tymi, którzy „kims” nie są. To tam można cieszyć się swym *splendid isolation* – wyśmienitą wsobnością. Pojęciem, które to opisuje, jest *warszawka* – mała Warszawa, czyli coś familiarnego i przytulnego, a jednocześnie oderwanego i skoncentrowanego na sobie¹⁸. Dla braci Brandysów i im podobnych stara rodzinna Warszawa bezpowrotnie zniknęła. Anonimowemu tłumowi, który przyjeżdżał teraz do Warszawy i uznawał to miasto za swoją własną stolicę, jej przestrzeń coraz mocniej zaczęła przypominać Ziemiańską pod gołym niebem. W powojennej Warszawie wytworzył się bowiem nowy typ wykluczenia, który opierał się na urbanizacji quasi-feudalnych struktur nierówności¹⁹.

3.

Nowe, socjalistyczne osiedla oparte były między innymi na założeniu, że należy ograniczyć beztad i przypadkowość ulicznego życia. Paradoksalnie jednak ludzie przyjeżdżający do stolicy, ale przyzwyczajeni do przedwojennych struktur urbanistycznych, doświadczali w odbudowanej Warszawie swobodnego przestrzennego oszołomienia. Warszawskie dzielnice „nie mają własnych centrów. Wszystko się w nich rozplywa”, napisał pewien dziennikarz w 1963 roku. Wzmocniła się tym samym rola historycznego centrum: „Na szczęście pozostał jeszcze Rynek Starego Miasta. A ludzie, jak to ludzie. Tam właśnie ciągną, jakby do jakiegoś centrum. W braku układu nowoczesnego – musi wystarczyć średniowieczny i mikroskopijny” – dodawał²⁰. Nowa miejska świadomość była w coraz mniejszym stopniu oparta na codziennym doświadczeniu życia miasta, a coraz mocniej związana z obrazem jego historycznego centrum²¹.

Jeszcze w latach 50. i 60. Rynek Starego Miasta używany był jako prowizoryczny parking. Jednak pod koniec dekady przejęli go turyści. Tak proces gentryfikacji Warszawy opisywał Aleksander Wallis:

„Poczęły przybywać kafejki i wyszukane, małe lokale gastronomiczne. Znikł bar mleczny i kilka sklepów. Duży magazyn z bielizną zamieniono na galerię malarską. Interesy turystów zaczęły gwałtownie wypierać potrzeby mieszkańców. Pojawiła się piwnica z występami ‘szansoniistów’, wyborowa cukiernia, antykwariat warszawianów, kilka pracowni złotniczych, grawerskich, pamiątkarskich. Z obszaru Starego Miasta prawie całkowicie usunięto ruch kołowy, co stało się przełomowym momentem użytkowania jego przestrzeni otwartych”²².

W ten sposób tchnięto życie w „odbudowaną” tkankę miasta, tworząc socjalistyczny disneyland. Tylko w minimalnym stopniu przypominał on miasto przedwojenne, gdyż, jak zauważył jeden z liderów działań rekonstrukcyjnych,

Jan Zachwatowicz, zabytki „nie są potrzebne wyłącznie dla smakoszy, ale są to sugestywne dokumenty historyczne dla mas”²³. Na jednym z pierwszych zebrań zespołu zajmującego się rekonstrukcją bardzo wyraźnie zaznaczył, że „Warszawa nie może być jak Łódź – miastem bez przeszłości”²⁴. Co zabawne, Łódź, w odróżnieniu od Warszawy, przetrwała wojnę niemal niezniszczona i jest do dziś bardziej autentyczna jako zabytek w sensie materialnym. Ale jako że była miastem przemysłowym, a nie siedzibą polskiej szlachty (już w latach 30. XIX wieku jedna czwarta mieszkańców Warszawy była herbowa²⁵), Łódź rzadko „bywa” na kartach polskiej historii. To właśnie dlatego ta prawdziwa, czyli klasowa, historia narodowa została dosłownie odtworzona w Warszawie.

Podczas powojennej rekonstrukcji stosowano celową politykę odbudowy jedynie obiektów powstałych przed 1850 rokiem²⁶. W konsekwencji ludzie, którzy spacerują dzisiaj ze Starego Miasta w kierunku Łazienek, doświadczają nowoczesnej wersji tego, jak miasto funkcjonowało przed największym boorem urbanizacyjnym w historii Europy²⁷. Kiedy więc idą Traktem Królewskim, nie zobaczą, że pochodzący z 1906 roku budynek przy Krakowskim Przedmieściu 19 (patrz zdjęcia na stronach 200 i 201) miał jeszcze w 1946 roku sześć pięter, a nie trzy. Nie zobaczą też, że jego fasada była bogato zdobiona. Przylegający budynek, w którym znajduje się dziś kino Kultura, zaprojektowany został w stylu neogotyckim i również był zdobiony. Teraz jego ściany są gładkie. Pałac Staszica, nieco dalej (patrz zdjęcia na stronie 196), do 1950 roku miał bizantyjską kopułę i polichromowane dachówki. Niektóre budowle w stylu *art nouveau*, jak znajdująca się na rogu Alej Ujazdowskich i ulicy Chopina kamienica Spokornego, zniknęły tuż po wojnie. Ta została zastąpiona socrealistycznym budynkiem biurowym²⁸.

Inne, jak Zamek Ujazdowski, zdołały same pozbyć się niechcianej historii. „Szczęśliwym zbiegiem okoliczności”, pisał krytyk sztuki w 1946 roku, „podczas wojny uszkodzeniu uległy tylko elementy dodane do oryginalnego kształtu budowli w dziewiętnastym wieku, co sprawia, że odbudowa zamku w jego osiemnastowiecznej formie nie powinna być trudna”²⁹. Zamek Ujazdowski został jednak zburzony w 1954 roku. Odbudowa rozpoczęła się dwadzieścia lat później i trwała dekadę.

W pewnym sensie proces rekonstrukcji przedrozbiorowej Warszawy trwa nadal. Pałac Jabłonowskich przy placu Teatralnym, pełniący od 1918 roku funkcję ratusza miejskiego, został rozebrany w 1954 roku i odbudowany w 1997. Teraz mieści się w nim bank³⁰. A budowa kolejnego istotnego budynku o XVIII-wiecznym rodowodzie, czyli Świątyni Opatrzności Bożej, która miała zamykać Trakt Królewski od południa, została rozpoczęta dopiero w 2002 roku³¹. Ta wciąż



kontrowersyjna inwestycja jest niejako perłą w koronie powojennej gentryfikacji Warszawy.

4.

Cóż tak niepokojącego wydarzyło się w XIX wieku, że podjęto się tak ogromnego wysiłku, aby pieczołowicie pozbyć się po tym śladów? Niewiele oprócz tego, że to właśnie wtedy na scenę historii wkroczyły mieszczaństwo i klasa robotnicza. Jedną z tego konsekwencji było powstanie chaotycznego, żywego i spontanicznego „życia po miejsku”³². O ile w przededniu rozbiorów cała polska armia liczyła 16 tysięcy osób, tak podczas rewolucji 1905 roku na ulicach Łodzi dochodziło do masowych demonstracji, w których jednocześnie brało udział do 70 tysięcy osób. Choć nikt go nie organizował, miejski tłum wykazywał się niezwykłą zbiorową – i jednocześnie polityczną – inteligencją. Dlatego polskie elity, podobnie jak władze carskie, upatrywały w urbanizacji zagrożenia. Na przykład Maria Dąbrowska, której rodzice należeli do zubożałej szlachty, twierdziła, że miasto w Polsce: „pozbawione [jest] jakiegokolwiek kultury i tradycji, pod wszystkimi względami zmaterializowane, bez cienia jakiegokolwiek metafizyki czy idei, obyczajowo wstrętne i tkwiące w zupełnej pustce duchowej i życiowej, ordynarne w najgorszym znaczeniu tego słowa... Kultura w Polsce była tylko na wsi, zarówno po dworach, jak i chałupach wiejskich. Miasta nasze (częściowo dlatego, że nie były nasze) wychowały poza garścią wartościowych robotników – tylko śmierdzące męty”³³.

Kiedy polska inteligencja dostała szansę, by przebudować Warszawę wedle swego gustu, postanowiła wyrugować miejskie formy życia, które uznała za niewłaściwe. Zrekonstruowano Warszawę jako stolicę socjalistycznego kraju, która jednocześnie przypomina ciche miasteczko, w którym szlachta mogła bez większych problemów przechadzać się Traktem Królewskim lub jeździć po nim bryczkami. Bez „większych”, gdyż pojazdy często grzęzły wówczas w błocie, a przechodnie musieli przedzierać się przez wielkie kupy gnoju³⁴. Ale ta część XVIII-wiecznej historii została w rekonstrukcji pominięta. W XIX wieku dom uznawano za „świątynię ojczyzny eksmitowanej z ulic i placów”. Inteligencja uważała, że to tutaj można pielęgnować polską kulturę³⁵. Było to miejsce, które przetrzymywało szturm urbanizacji, i dlatego powojenna gentryfikacja Warszawy opierała się na przeniesieniu na przestrzeń publiczną tej niezabrudzonej przez przeróżne „męty” kultury.

Udomowienie warszawskiej przestrzeni nie przebiegało jednak tak gładko, jak planowano. W XIX wieku Trakt Królewski był przestrzenią ulicznych sprzedawców, którzy powrócili w okresie stalinowskim, a także w latach 90.³⁶

Podczas pierwszych powojennych lat Warszawa przeżyła istny „renesans ulicy”³⁷. Życie pośród ruin kwitło, podobnie jak drobny handel. Świetnie opisał to Leopold Tyrmand na przykładzie ulicy Chmielnej:

„Ulica, przy której znajduje się kino Atlantic, znajduje się w samym sercu Warszawy: od zachodu wpada na największy plac w Europie jak rzeka do ogromnego jeziora. Jest to ulica dość wąska, ale za to brudna, zakurzona i brzydka, bardzo odpychająca, ożywiona i ciekawa. W czasie zmagających wojennych została niezbyt mocno poharatana, a ponieważ nikt nie liczył się z możliwością jej rekonstrukcji, przeto przez dziesięć lat pozostawała w takim samym mniej więcej stanie jak zaraz po powstaniu. Życie kłębiło się tu i wrzało na uprzątniętych gruzach, w potrzaskanych kamienicach, w prowizorycznie odremontowanych mieszkaniach, w oczyszczonych ze zniszczeń podwórkach i klatkach schodowych. Zewsząd napierała ofensywa odbudowy – Aleje Jerozolimskie i Jasna, Marszałkowska i Plac Warecki stały w ogniu walki ... Ta zaś ulica ... trwała w swym ponurym, białawo-ceglanym kolorycie odartych tynków; stare kamienice warszawskiego śródmieścia, pełne pompierskiej sztuczności z ubiegłego stulecia, obrosłe sztukateriami i balkonami, ociekające fałszywym renesansem fryzów i upiększeń, obdrapane bramy o poobijanych stiukach w zielonkawej ongiś glazurze, norymberszczyzna secesyjnych fasad o poutrażanych zdobieniach – wszystko to nabierało żywaczego, ostrego wyrazu w stanie zniszczenia i zapuszczenia wśród narośli pośpiesznych, tymczasowych remontów i dobudówek, w milionie drobnych poprawek i prymitywnych ulepszeń, nagromadzonych tu w ciągu dziesięciu powojennych lat. No i życie – zwykłe codzienne życie, które tętniło tu wyraźniej niż gdziekolwiek, tak jak tętno wydobyta zwiększonym wysiłkiem żyła przedramienia”³⁸.

Według Tyrmanda klasa ludowa już w latach 50. tęskniła za „życiem w ruinach”, ponieważ to tam mogła prowadzić życie towarzyskie, nie czując na sobie protekcjonalnego spojrzenia elit³⁹. Kiedy więc nowe centrum Warszawy zmieniło się w salon z prawdziwego zdarzenia, przypominało raczej wybieg niż przestrzeń publiczną, gdzie można by wejść w interakcję z nieznanymi – a to przecież stanowi filar klasycznej miejskości. „Na poziomie chodników”, pisał Tyrmand o odbudowanym Nowym Świecie, stanowiącym teraz „corso Warszawy”, „była tu współczesność: sklepy, kawiarnie, asfalt jezdni, autobusy i ożywiony tłum, lecz już od pierwszego piętra unosił się romantyczny, dworski czar z lat Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego”. To on determinował nowe formy „życia po miejsku”⁴⁰.

I rzeczywiście – socjologiczne badanie z 1960 roku wykazało, że już wtedy większość warszawskiej klasy średniej prowadzi życie towarzyskie głównie w domu lub, rzadziej,

w kawiarniach i barach. Tylko osiem procent robiło to na ulicach⁴¹. Ci, którzy do dziś wystają na rogach kamienicznych bram (na przykład na Pradze Północ), są więc strażnikami bezpowrotnie utraconej formy miejskości, wypartej z naszego wspólnego salonu przez tę pierwszą, socjalistyczną, falę gentryfikacji⁴².

1. Przyjąłem liczbę mieszkańców w obszarach metropolitalnych, nie w samych miastach. Źródło: Wikipedia.
2. Dorota Maśłowska, *Pieszczołek warszawski*, „Gazeta Wyborcza” 11.11.2003.
3. Józefa Bogusz-Dzierżkowska, *Smak ziemi – Smak życia*, Łódź 2001, s. 10.
4. Neil Smith, *The New Urban Frontier: Gentrification and the Revanchist City*, London 1996, s. 34–35.
5. Pożyczam tę frazę z: Arno J. Mayer, *The Persistence of the Old Regime: Europe to the Great War*, New York 1981.
6. David Crowley, *Warsaw*, London 2003, s. 13.
7. Jerzy Kochanowski, (red.), *Zbudować Warszawę piękną...: o nowy krajobraz stolicy (1944–1956)*, Warszawa 2003, s. 220–221.
8. Padraic Kenney, *Rebuilding Poland: Workers and Communists, 1945–1950*, Ithaca 1997, s. 121, 146.
9. Leif Jerram, *Streetlife: The Untold History of Europe's Twentieth Century*, Oxford 2013, s. 47.
10. Błażej Brzostek, *Za progiem: codzienność w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, s. 18.
11. Grzegorz Węclawowicz, *Struktura przestrzeni społeczno-gospodarczej Warszawy w latach 1931 i 1970 w świetle analizy czynnikowej*, Wrocław 1975, s. 60.
12. Jerzy Kochanowski, (red.), *Zbudować Warszawę piękną...*, dz. cyt., s. 250.
13. W. Błażej Brzostek, *Za progiem*, dz. cyt., s. 141–142.
14. Tamże, s. 152.
15. Tamże, s. 393.
16. Tamże, s. 142.
17. Marci Shore, *Kawior i popiół: Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2008, s. 53, 28, tłumaczenie nieznacznie zmienione.
18. Więcej o pojęciu warszawki: Kacper Pobłocki, *Class, Space and the Geography of Poland's Champagne (post)socialism*, [w:] *Chasing Warsaw: Socio-Material Dynamics of Urban Change Since 1990*, red. Monika Grubbauer i Joanna Kusiak, Frankfurt, 2012, s. 269–289.
19. Więcej na ten temat: Kacper Pobłocki, *The Cunning of Class – Urbanization of Inequality in Post-War Poland*, praca doktorska obroniona na Central European University, Budapest, 2010.
20. Błażej Brzostek, *Za progiem*, dz. cyt., s. 389.
21. Kacper Pobłocki, *Prawo do miasta i ruralizacja świadomości w powojennej Polsce*, [w:] *O miejskiej sferze publicznej: obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, red. Przemysław Pluciński i Marek Nowak, Kraków 2011, s. 58–59.
22. Aleksander Wallis, *Informacja i gwar: o miejskim centrum*, Warszawa 1979, s. 152.
23. Jeży Kochanowski, *Zbudować Warszawę piękną...*, dz. cyt. s. 36.
24. Tamże, s. 39.
25. Witold Kula i Janina Leskiewiczowa, *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim (1815–1864)*, Wrocław 1979, s. 47.
26. David Crowley, *Warsaw*, dz. cyt., s. 86.
27. Jürgen Osterhammel, *The Transformation of the World: A Global History of the Nineteenth Century*, Princeton 2014, s. 259.
28. Jerzy Stanisław Majewski i Tomasz Markiewicz, *Warszawa nie odbudowana*, Warszawa 1998, s. 76–78, 114–116.
29. Tamże, s. 72.
30. Tamże, s. 81–83.
31. David Crowley, *Warsaw*, dz. cyt., s. 89.
32. Andrew Lees and Lynn Hollen Lees, *Cities and the Making of Modern Europe, 1750–1914*, Cambridge 2008.
33. Cyt. za: Bronisława Kopczyńska-Jaworska, *Łódź i inne miasta*, Łódź 1999, s. 31.
34. Jan Stanisław Bystron, *Warszawa*, Warszawa 1977, s. 133–135.
35. Błażej Brzostek, *Za progiem*, dz. cyt., s. 125.
36. Roch Sulima, *The Laboratory of Polish Postmodernity: An Ethnographic Report from the Stadium-Bazaar*, [w:] *Chasing Warsaw*, dz. cyt., s. 249.
37. Błażej Brzostek, *Za progiem*, dz. cyt., s. 128.
38. Leopold Tyrmand, *Zły*, Warszawa 2001, s. 170.
39. Tamże, s. 183.
40. Tamże, s. 253.
41. Błażej Brzostek, *Za progiem*, dz. cyt., s. 88.
42. Więcej o socjalistycznej proto-gentryfikacji pisałem w: *Knife in the Water: The Struggle Over Collective Consumption in Urbanizing Poland*, [w:] *Communism Unwrapped: Consumption in Postwar Eastern Europe*, red. Paulina Bren, Mary Neuburger, Oxford 2012, s. 68–90.